

Jakub Dybek: Cień Bismarcka

Co sprawiło, że Niemcy nie boją się dziś utożsamiać swojego państwa z głosem Europy?



Co sprawiło, że Niemcy nie boją się dziś utożsamiać swojego państwa z głosem Europy?

Współczesny mit założycielski pełzającego mocarstwa niemieckiego, nie mniej ni więcej, opiera się na silnej gospodarce i umiejętnym wykorzystaniu własnego potencjału ekonomicznego. Na tyle silnego, by zdolny był do budowania dowolnych narracji.

W ostatnich latach coraz głośniej w Europie słychać chichot historii. Wspólnota europejska, mająca na celu m.in. ograniczenie potencjału mocarstwowego Niemiec, jest dzisiaj główną siłą legitymizującą coraz bardziej zuchwałą politykę elit zza Odry. Nasi zachodni sąsiedzi spotykają się dziś z osobliwym podziwem części państw europejskich. Oczywiście, podziwem podszytym w jednym wypadku strachem i niechęcią – w rodzaju niepokoju krajów basenu Morza Śródziemnego, w innym zaś zazdrością – czego wyrazem mogą być entuzjastyczne relacje polskich studentów wracających z uniwersyteckich wymian studenckich. – Tam jest Europa! Perorują w tonie oskarżenia i upokorzenia liczni adepci programu *Erasmus*, sugerując swoją biedną tożsamość ubogiego krewnego z prowincji.

Co sprawiło, że Niemcy nie boją się dziś utożsamiać swojego państwa z głosem Europy? Co więcej, czują się w obowiązku kierowniczej roli w kształtowaniu europejskiego ładu międzynarodowego. Dlaczego? Bo mogą.

Garbus i euro

Szczególnie ożywcze w tym kontekście były intuicje, jakimi podzielili się Dariusz Karłowicz i Konrad Szymański na spotkaniu promującym najnowszy numer rocznika *Teologii Politycznej*. Europeoseł zwrócił uwagę na troskliwą politykę Niemców względem europejskiej waluty, która stała się głównym markerem ich polityki zagranicznej.

Czy ta troska o walutę nie jest symptomatyczna? Czy ten prymat polityki gospodarczej nie jest czymś właściwym dla polityki byłej Republiki Federalnej, jaką obserwujemy już od czasów rządów Adenauera, Brandta, Kohla?

Sięgam po książkę *Mity Niemców* Herfrieda Münklera. W rozdziale dotyczącym mitów politycznych Niemiec po drugiej wojnie światowej, sugeruje on wyczerpanie się mitów starych które napędzały przez wieki niemiecką politykę. Mit Barbarossy stał się dla współczesnych bezużyteczny, opowieść o Zygrydzie i Nibelungach jako narracja o ofiarniczej roli Niemców nie pasowała do nich po eksplozji okrucieństwa II wojny światowej. Zamiast tego, mieliśmy do czynienia z kształtowaniem się „społeczeństwa postheroicznego”, które skłonne było kierować się hasłem przekucia „mieczy na lemieszę”[1].

I rzeczywiście, dzisiaj społeczeństwo niemieckie (oraz jego współczesna kultura narodowa) nie jawią się większości z nas jako groźne – na płaszczyźnie metaforycznej, jak i całkiem realnie. Jego twarz to spojrzenie muzułmanki zza nikabu i rosnąca popularność arabskiej małej gastronomii, to prawie pół miliona prostytutek rezydujących legalnie w Berlinie i bogaci emeryci w skarpetach do kolan i czapkach bejsbolówkach na głowie, przemierzający Europę w swoich *caravanach*.

Próba stworzenia politycznego mitu założycielskiego w Republice Federalnej, będącej sukcesorką Rzeszy Niemieckiej, nie powiodła się. Wobec tego, postanowiono odwołać się do gospodarki. To swoisty cud gospodarczy będący udziałem Niemiec Zachodnich, dokonujący się

poprzez reformę walutową, stał się elementem mitotwórczym. Nieważne, że dokonany w dużej mierze rękami aliantów, którzy sterowali przemianami oraz drukowali banknoty i bili monetę. Jak powiada Münkler, Niemcy świetnie poradzi sobie z tym by do pamięci zbiorowej nie trafiły czynniki zewnętrzne sprzyjające owemu "cudowi" – włączenie Niemców do amerykańskiej strefy gospodarczej czy boom koreański. Zamiast tego, z uporem budowano narrację o pilności Niemców a także światłej polityce ówczesnego ministra gospodarki Ludwiga Erharda[2]. Marka niemiecka oraz dostępny powszechnie volkswagen *Garbus* stały się ucieleśnieniem powrotu do polityki podmiotowej. Stały się symbolem siły i odwagi.

To niemiecka marka, a teraz euro mogą stanowić bazę „trzeźwej świeckości społeczeństwa zachodnioniemieckiego”. Być może dlatego, nawiązując do uwagi Dariusza Karłowicza przedstawionej podczas spotkania, Niemcy czują się dzisiaj owym „rozumem środka” w Europie. Widzą siebie jako uosobienie zdrowego rozsądku i racjonalności pośród beztroski południowoeuropejskich polityków. Już dawno zrozumieli, że prowadzona przez nich konsekwentnie od kilkudziesięciu lat polityka *soft power* (poparta *nota bene* jedną z najlepiej uzbrojonych i wyszkolonych armii w Europie) oraz zagrania w dziedzinie międzynarodowej polityki gospodarczej, prowadzonej niezmiennie w ramach zimnej *realpolitik*, dają wymierne rezultaty. Hegemoniczna pozycja w dziedzinie gospodarki, pozwala uprawiać coraz bardziej zuchwałą politykę historyczną bez względu na konsekwencje.

Zwrot

Zmiany jakie zachodzą za naszą zachodnią granicą dokonują się nie tylko w dziedzinie polityki historycznej, gospodarczej, ale przede wszystkim w nowym sposobie postrzegania roli geopolitycznej Niemiec przez nich samych. Uczucie łączące Niemców i Amerykanów po II wojnie światowej, owa niepisana rola rzecznika amerykańskiej polityki w regionie zakończyła się.

Mimo, że symbolem polityki zaufania amerykańsko-niemieckiego nadal pozostaje amerykańska baza lotnicza w Rammstein, trudno dziś mówić o ciepłych relacjach Berlina i Waszyngtonu w świetle ostatnich doniesień prasowych, dotyczących podsłuchiwania telefonu komórkowego Angeli Merkel przez amerykański wywiad. Również ustawienie się w kontrze do amerykańskiej misji w Iraku, potwierdziło że Niemcy szukają równowagi dla hegemonii USA w transatlantyckim układzie sił i nie zadowolają się zajmowaną dotychczas pozycją.

W tym kontekście martwić nas powinno postępujące od kilku lat zbliżenie interesów na osi Moskwa-Berlin, przy jednoczesnym osłabieniu relacji Polski i USA spowodowanej polityką obecnego rządu. Najbardziej jaskrawym przykładem nieliczenia się z sojuszami w ramach UE stał się zrealizowany przez Niemców we współpracy z Rosją plan budowy Gazociągu Północnego.

Jest jeszcze jedna ważna kwestia w kontekście dzisiejszej polityki państwa zza Odry. Marek Magierowski podczas spotkania w Centrum Prasowym Foksal, mówił o tym że Niemcy rozliczyli się ze swoją przeszłością. Zgoda. Jednak warto dziś na nowo pytać dlaczego? Rozliczyli się, bo inaczej nie mogliby znowu sięgać po władzę, nie

byliby w stanie aktywnie uczestniczyć w polityce europejskiej. I mija się z rzeczywistością ten, kto widzi w geście „pojednania” jedynie imperatyw etyczny i moralny.

All right!

Być może będzie nam dane uczestniczyć w tym co Zdzisław Krasnodębski nazywa neo-bismarckizmem? Opiera się on na założeniu, że Ameryka wycofa się z Europy, że nie będzie już niekwestionowanym supermocarstwem a kryzys ekonomiczny jeszcze tę słabość pogłębi[3]. W takim układzie Polska stanie się klientem Niemców, junior-partnerem mającym za zadanie wpisać się w strategię państwa-protektora.

Słynna wypowiedź Radosława Sikorskiego, który mniej obawia się niemieckiej siły, niż bezczynności zdaje się tylko potwierdzać, że taka pozycja Polski względem Niemiec nie tylko nie wzmacnia czujności, ale przede wszystkim zadowala dzisiejsze elity Rzeczypospolitej.

Jakub Dybek

Przeczytaj i zobacz jak było na premierze najnowszego numeru TP

Kup najnowszy numer TP

[1] Por. Münkler H., *Mity Niemców*, (przeł. A.Kopacki) Warszawa 2013, wyd. Sic!, str. 347-348

[2] Tamże, str. 396

[3] Krasnodębski Z., *Między Rosją a Niemcami? Wpływ niemieckiej polityki na położenie Polski*, [W:] Żukowski T., Kloczkowski J. (red.), *Rzeczpospolita na arenie międzynarodowej. Idee i praktyczne dylematy polityki zagranicznej*, str. 220-222